Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. Trzeci **No. 31.** Leszno, dnia 4. Lutego 1837.



Xiążę Krzysztof Radziwiłł.

W numerze 6'ym Przyjaciela Ludu z roku bieżącego. umieszczony jest wizerunek xiążęcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, z wizerunków Preka wyjęty; jest w tymże samym numerze jego życiorys. W numerze 12 i następnych umieszczone są wyjątki podróży tegoż; z dzieła:

Peregrynacya do Ziemi Stéj Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, xiążęcia na Olyce i Nieświżu, wojewody Wileńskiego, przez Tomasza Tretera kustosza Warmińskiego, łacińskim językiem napisana, a przez X. Andrzeja Wargockiego na polskie przełożona; w Krak. 1628.

Dostało mi się w ręce późniejsze wydanie powyższego dzieła, pod tytułem:

Peregrynacya albo pielgrzymowanie do Jeruzalem Ziemie Śty przez Jaśnie Oświeconego xiążęcia jegomości Mikołaja Krzysztofa, na Olyce i Nieświeżu Radziwiłła, wielkiego xięstwa litewskiego marszałka. Z przydaniem różnych pobożnych i ciekawych rzeczy godnych wiedzenia i opisania. Przedrukowana w roku Pańskim 1745.

Na odwrotnéj stronie tego tytułu, znajduje się wizerunek xięcia, na rycinie tu oddany; z następującym podpisem:

Taka była twarz xiążęcia zacnego,
Gdy się w złém zdrowiu puścił do grobu Bożego,
Chceszli go lepiéj poznać, i téj drogi sprawy,
Tę księgę czytelniku przeczytaj łaskawy.
Ztąd zaraz kraj, po którym Chrystus chodził, poznasz,
Miéjsce święte obéjrzysz, zkąd pociech swych doznasz.

Czytelnicy Przyjaciela Ludu zechcą łaskawie przyjąć powtórzenie, w innym stroju i zupełnie odmiennego wizerunku męża zasłużonego w kraju, sławnego i za granicą. Dzieło jego przełożono na kilka języków i kilkakrotnie przedrukowano. Mianowicie zaś:

Thomas Treterus przełożył je na język łaciński, drukowane w Braunsbergu 1601.

Powtórna edycya tegoż przekładu wyszła w Antwerpii 1614.

Trzecia w Jaur 1753.

Na niemieckie przełożył je Wawrzyn a Borkar drukowane w Moguncyi 1603. W. L.

Niektóre wspomnienia historyczne o Krysztofie, królu na wyspie Haycie, i jego rodzinie.

(Dokończenie.)

Krysztof niewiedząc o spiskowych, posełał rozkaz do gubernatora miasta, aby wszystkich Europejczyków w pień wyciąć kazał: co jednak nienastąpiło, albowiem xiążę Marmelade stał na ich czele; sam zaś swéj gwardyi w Sans-Souci, któréj około 1000 ludzi było, pod bronią stanąć, i na wierność sobie na nowo przysiądz kazał. Dla słabości niemogąc osobiście stanąć na czele wojska, powierzył jego dowództwo swemu krewnemu, xięciu Cort Royal: następca tronu i reszta jenerałów przyłączyli się do niego.

Tym czasem lud zbuntowany, po okopaniu się w Haut du Cap i usypaniu bateryi, był gotów na przyjęcie gwardyj, które niezadługo nadeszły; rozwinęły one się wprawdzie szybko, lecz natarcie ich było słabe, i w chwili, kiedy lud krzyknął: vive l' independance, vive le général Richard, pozawieszali białe chustki na bagnetach, i w pośród okrzyków połączyli się z swymi braćmi. Dowódzcy opuszczeni, jak najśpieszniéj rzucili się do ucieczki, celem uwiadomienia Krysztofa o zaszłém wydarzeniu. Na tę wiadomość wszyscy jego przyjaciele się rozpierzchli, oprócz jednego Barona Dupuy, który przy nim pozostał; niektórzy utrzymują, że Krysztof miał do niego powiedzieć: „ratuj się, bo moje panowanie już się skończyło,“ poczém położywszy się w łóżko wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał dnia 8go Października. Tego samego dnia jeszcze lud tłumem przybywszy do Sans-Souci, kobiety i sługi powsadzał na konie i w pośród radosnych okrzyków, odgłosów dzwonów i huku armat, w tryumfie do Cap sprowadził, jednych pod strażą poosadzał po domach, drugich do więzienia wtrącił. Następującego dnia zamordowano wszystkich, co byli w więzieniu; między nimi znajdował się Baron Vastey, który w obronie swego pana, pismami o Haycie Europę zarzucał. Ciało Krysztofa wrzucono do dołu wapiennego w cytadelli Henry.

Za wkroczeniem prezydenta Voyer de Cap, żona i córki na wolność wypuszczone, udały się natychmiast do Port au Prince, zkąd późniéj popłynęły do Anglii, i dotychczas mieszkają we Włoszech, utrzymując się z majątku prywatnego po Krysztofie, który prezydent Voyer im wydał.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć cokolwiek o jego charakterze i niektórych znamionujących go rysach. Krysztof miał postać dość odrażającą, przyznać jednak trzeba, że w niektórych okolicznościach umiał być uprzyjemnym. Wzrostu był bardzo wysokiego i dobrze zbudowany. Zdrowie miał żelazne, w 52 roku życia swego zupełnie miał siwe włosy. Kolor jego twarzy niebył zupełnie czarny, wpadał nieco w brunatny. Rysy twarzy regularne i wcale nieodrażające, chociaż wzrok jego był przenikliwy. Powszechnie nosił surdut zielony z wyłogami czerwonemi, złotem wyszywanemi, trojgraniasty kapelusz, białe letnie pantalony i bóty. Pieszo prawie nigdy się nieprzechadzał, zwykle wyjeżdżał konno, otoczony orszakiem swych officerów. W domu nosił kij, którym wszystko zwykł był wskazywać, rzadko się zaś wydarzało, aby nim kogo nie uderzył. Mówił bardzo prędko i w tonie rozkazującym. Na właściwe mu przysłowie „au diable,“ każdy się wzdrygał, a gdy zaczął tupać nogami, natenczas już wszyscy drżeli ze strachu. Tabakę mocno zażywał. Organizacya wojska główném była jego zatrudnieniem; dla tego wszyscy rzemieślnicy w narodzie, wyłącznie dla rządu pracować musieli. W swém despotyczném postępowaniu posunął się nareszcie tak dalece, iż żołd żołnierzom i jenerałom płacić zaprzestał. Niczém to było dla niego, jednemu wydrzeć i darować drugiemu; albo też, co najczęściéj się wydarzało, dla siebie zatrzymać. Łatwo każdy więc pojmie, że podobny monarcha musiał być znienawidzony; i nie podlega najmniéjszéj wątpliwości, że Krysztof do owych tyranów policzony być może, którzy byli klęską rodzaju ludzkiego. Następujący przykład dostatecznie jego tyraństwo charakteryzuje. W roku 1817, na jego wezwanie, udało się około 20 artystów niemieckich do Hayti; ludzie ci niemal wszyscy, po tysiącznych cierpieniach i udręczeniach, w więzieniu albo z głodu wymarli; tymczasem gazety niemieckie błędnie uwiadomione (co bardzo często im się wydarza) przez jego zauszników Vastey i Limonade, nad ich dobrym bytem się unosiły. Nikt zręczniéj i systematyczniéj jednych łudzić, a drugich oszukiwać nie umiał.

Żona Krysztofa była nizkiego wzrostu i dość otyła, w całém znaczeniu wyrazu murzynka, charakteru bardzo łagodnego. Mówią, że bardzo często upominała męża, ażeby pamiętał na przyszłość; ubierała się na wzór kobiet européjskich wyższego stanu.

Syn Krysztofa, Wiktor Henryk, urodził się dnia 3go Marca 1804. W swéj młodości miał on być jednym z najpiękniéjszych murzynów. Zdolności miał niepospolite. Bardzo pięknie kaligraficznie pisał, o co ojciec najbardziéj się też

starał, co tydzień bowiem z postępów swych w kalligrafii sprawę zdawać musiał. Oprócz niego miał jeszcze dwie córki, z których jedna nazywała się Madame la Prémiere: urodziła się ona 9. Maja 1798, a druga Madame Française-Ametiste-Henri, 7. Lipca 1800. Obiedwie łagodnego charakteru, dosyć oczytane, i we wszystkich robotach kobiecych wyćwiczone; grają dobrze na gitarze, fortepianie i śpiewają nie źle. Obiedwie mieszkają z matką we Włoszech, o czém wyżéj już się wspomniało. M. M.

Zakony rycerskie.

Kawalerowie maltańscy.

(Dalszy ciąg.)

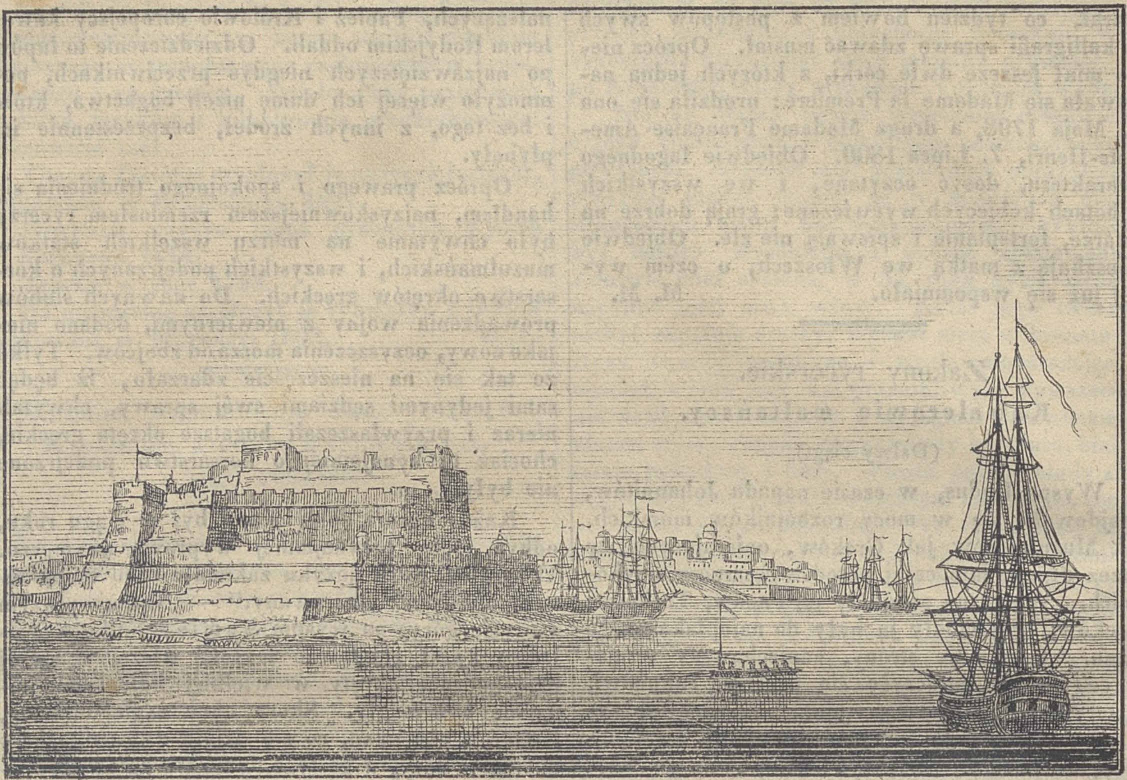
Wyspa Rodus, w czasie napadu Johannitów, znajdowała się w mocy rozbójników morskich, tak Muzułmanów jak Greków, opierających się przez długie lata całéj potędze cesarzów wschodnich. Wnętrzne niezgody jéj Panów, Turków i Greków, przywiodły ją były do najopłakańszego stanu. Lecz obie strony, zaniechawszy wzajemnych rzezi, połączyły się przeciw zakonowi. Cztery lata trwała wciąż wojna. Wszyscy sprzymierzeńcy zakonu, wszyscy krzyżowi awanturnicy, na pomoc jemu przybyli, opuścili go właśnie w czasie oblężenia miasta Rodu, nie przewidując pomyślnego końca. Lecz męztwo i wytrwałość W. Mistrza, Fulka z Villaretu, przemogły wszystkie przeszkody, i po najkrwawszym szturmie, Johannici zdobyli miasto (15. Sierpn. 1310.)

Zaraz potém W. Mistrz zaczął zdobywać jednę po drugiéj okoliczne wyspy, sporadami zwane u starożytnych, jako to: Telos, Nizyros, Kos i t. d., z których najznaczniéjsza jest Rodus. Tam więc W. Mistrz założył stolicę nowego swojego państwa, a odparłszy kilkokrotne napaści Turków, którzy świeżo większą część Azyi mniéjszéj podbiwszy, ztamtąd podbicia swe daléj rozszerzać zaczynali, zajął się gorliwie polepszeniem bytu poddanych i samegoż kraju. Wyspa Rodus i wszystkie należące do niéj, oprócz żyzności ziemi, posiadały wiele przedmiotów korzystnego handlu. Ku temu W. Mistrz pierwszą baczność obrócił. Port Rodyjski, sławny niegdyś swoim kolosem, ogłosił wolnym i otwartym dla wszystkich narodów. Tłumy Chrześcian, po wygnaniu z ziemi świętéj, bez celu po Grecyi błądzące, ściągały się zewsząd do Rodu, i osiadały pod opieką zakonu. Handel sprowadzał innych z różnych krajów Europy, i tym sposobem, mówi Vertot, dziejopis rycerskich zakonów, powstało nowe, wojenne i handlowe państwo, które w krótkim czasie stało się równie potężne bogactwy, jak było straszne odwagą panujących w niém rycerzy. Sława jego rozeszła się prędko po świecie, i najkorzystniéjsze dla zakonu uczyniła wrażenie; tak że wkrótce, po zniesieniu zakonu Templaryuszów [roku 1312], większą część dóbr do niego należących, Papież i Królowie europejscy kawalerom Rodyjskim oddali. Odziedziczenie to łupów po najzawziętszych niegdyś przeciwnikach, pomnożyło więcéj ich dumę niżeli bogactwa, które i bez tego, z innych źródeł, bezprzestannie im płynęły.

Oprócz prawego i spokojnego trudnienia się handlem, najzyskowniéjszém rzemiosłem rycerzy było chwytanie na morzu wszelkich statków muzułmańskich, i wszystkich podejrzanych o korsarstwo okrętów greckich. Do dawnych ślubów prowadzenia wojny z niewiernymi, dodano niejako nowy, oczyszczenia morza od zbojców. Tylko że tak się na nieszczęście zdarzało, iż będąc sami jedynymi sędziami swéj sprawy, chwytali nieraz i przywłaszczali bogatsze okręta greckie, chociaż te bynajmniéj o korsarstwo podejrzane nie były.

Każdy rycerz obowiązany był w ciągu roku, odbyć jednę przynajmniéj wyprawę na morzu. Wyprawy te w języku zakonu zwano technicznym wyrazem: „karawany.“ — Na najwyzszym szczycie góry, na wyspie Symie, Fulko z Villaretu kazał zbudować wysoką wieżę, z któréj przechodzące okręty w wielkiéj odległości widziane być mogły. Skoro obcy żagiel odkryto, i znać o tém dano, co się działo za pomocą płomienia w nocy, a gęstego dymu we dnie; natychmiast galery, fregaty, felukki, i wszelkiego rodzaju statki i łodzie ze wszystkich portów puszczały się w pogoń, i nie podobna było ujść ani się obronić tylu razem napastnikom. Sposób ten życia okazał się wkrótce niezgodnym ze ślubami i karnością zakonną, i wywarł najzgubniéjszy wpływ na charakter i moralność kawalerów Rodyjskich. Rozłakomieni łupieżą, rozhukani ustawiczną wojną, zdziczali życiem na morzu, rozpasali się na wszelkie bezprawia i zbytki, wyszli z karbów posłuszeństwa, i mając poskramiać zbójców, sami do nich stali się podobnymi.

W tym stanie były rzeczy, gdy w roku 1321 xiąże Muzułmański, Orchan, postanowił wygnać ich z Rodu i drugich wysp Sporadzkich. Niebezpieczeństwo obudziło uśpioną dzielność; zamiast czekać nieprzyjaciela przy brzegach, spotkali go na otwartém morzu i porazili doszczętu; a nie przestając na tém, sami z kolei brzegi Azyi mniéjszéj najeżdżać zaczęli. W roku 1344 udało się im nawet zdobyć twierdzę i część miasta Smyrny na Turkach, które przez pięćdziesiąt sześć lat w mocy swéj utrzymali, wielkie ztąd dla swojego handlu ciągnąc korzyści. Wypędzeni nakoniec, mieli przynajmniéj tę chwałę, że ulegli największemu z zdobywców. Był nim sławny Tamerlan, który w roku 1400 wziął szturmem twierdzę Smyrneńską, i przymusił ich do ustąpienia z Azyi mniéjszéj. W tym peryodzie, między zdobyciem a utratą Smyrny, kawalerowie Rodyjscy, dokonali wiele dzieł bohaterskich, i powzięli olbrzymie zamysły. Wezwani przez chrześciańskiego króla Armenii mniéj-



Widok wyspy Malty.

széj, na pomoc przeciwko Turkom, zamierzali odbudowanie wielkiego niegdyś królestwa obojga Armenii, pod panowaniem zakonu. W roku 1355 przedsiębrali podbicie Morei, i mogliby go dokonać, gdyby nie śmierć Papieża, który ich wspierał. W dziesięć lat późniéj kusili się o podbicie Egiptu, i z pomocą króla Cypryjskiego zdobyli już byli miasto Alexandryą; ale się w niém utrzymać nie mogli. Kilka śmiałych usiłowań do odzyskania Palestyny i Syryi nieudało się z powodu nieszczerości Wenecyanów i zawiści wszystkich bez wyjątku mocarstw chrześciańskich. Zmuszeni więc poprzestać na przewadze, pozyskanéj na morzu, kawalerowie Rodyjscy, z tém większą siłą trapili Egipcyan i Turków, tak, że nakoniec żaden prawie okręt, niosący muzułmańską flagę, nie śmiał się puścić na morze. Cztery razy Muzułmanie usiłowali wszelkiemi siłami, aby rycerzy z wysp Sporadzkich wypędzić, i cztery razy sami, pomimo przewyższającéj siły, przeważną klęskę ponieśli. Raz już Egipcyanie wysadziwszy na ląd 18000 wojska, samo miasto Rodus oblegli, lecz po 40 dniach nadaremnych szturmów, z wielką stratą uciekać musieli. Było to w roku 1444: ale straszniéjsze nierównie oblężenie wytrzymał zakon w 1492 roku, gdy zwycięzkie wojska Mahometa II., zdobywcy Grecyi i Carogrodu, z klęską od bram Rodu odparte zostały, po trzymiesięczném ciągłém oblężeniu. Turcy w nieładzie uchodząc na okręty, zostawili na placu 9000 zabitych i rannych. Nie było jednego prawie rycerza, któryby rany nie odniósł; sam W. Mistrz, waleczny Piotr d'Aubusson, aż pięć ich odebrał. Był to wszakże ostatni wielki czyn kawalerów Rodyjskich. Potęga Turecka, po zdobyciu Konstantynopola, wzrastała coraz koło nich; i gdy nakoniec Soliman IV., Wspaniałym zwany, nastąpił na państwo Ottomańskie, w pierwszym kwiecie młodości, i w pierwszym zapale sławy, zdobycie wysp Sporadzkich i wytępienie zakonu kawalerów Rodyjskich, za pierwszy cel panowania swego założył. Jakoż w miesiącu Czerwcu 1522 ogromna flota, licząca nie mniéj jak 150000 wojska, ukazała się przed Rodyjskim portem, i wysadziwszy je na ląd, dla oblężenia miasta, sama oblężenie wyspy zaczęła. Cała siła zakonu składała się tylko z 600 rycerzy, 5000 regularnego wojska, i kilku tysięcy milicyi, z mieszkańców wysep zebranéj. Lecz za to miasto Rodus w ciągu dwóch wieków, bezprzestannie przez rycerzy wzmacniane, uchodziło za najwarowniéjsze na świecie; otaczał je w około podwójny mur, wysoki i gruby, z głębokiemi po obu stronach przekopami, mający nad sobą 13 warownych wież, a przed sobą pięć potężnych zewnętrznych szańców.

W początkach oblężenia, Turcy, tyle i tak znacznych klęsk od oblężonych ponieśli, że gdyby nie przybycie samego Sultana z 15 tysiącami świeżego wojska, musieliby przedsięwzięcia za-



Hekla i gorące źródło Geyser.

niechać. Młody Sułtan ważąc za nic krew poddanych, a bojąc się upokorzenia, napędzał ich dzień po dniu do bezskutecznych szturmów; odpierali je mężnie rycerze, aż nakoniec po czterech miesiącach oblężenia, niektórzy z nich o poddaniu się radzić zaczęli. Lecz sędziwy L' Isle Adam, W. Mistrz zakonu, z zapałem oparł się temu, i chociaż opuszczony od całego chrześciaństwa, sam dwa miesiące jeszcze obronę twierdzy przedłużył; i wtenczas dopiero gdy mu już prochu i żywności zabrakło, poddał miasto na zaszczytnych warunkach, wymówiwszy sobie i pozostałym rycerzom wolność, udania się, gdzie się im będzie podobało. Tak upadła potęga zakonu na Rodzie; Turcy w czasie sześciomiesięcznego oblężenia, tak w bitwach jak przez choroby, 100000 ludzi stracili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Hekla i gorące źródło Geyser.

W południowo-wschodniéj stronie wyspy Islandyi wznosi się 4500 stóp nad powierzchnią morza góra, ogień wybuchająca, Hekla; i lubo nie jest ani tak wysoką, jak inne wulkany, ani tak zachwycających nie przedstawia widoków, będzie jednakże zawsze podziwienia godną dla swych wyrzutów i połączonych z nią licznych ciepłych źródeł, z których najznaczniéjsze, Geyser wielki nazwane, obrazek wystawia.

Mieszkańcy Islandyi, opuściwszy część wyspy, wybuchami Hekli zniszczoną, utrzymywali, iż dla wielu przepaści, dla wrzących źródeł, wydających nieustannie dym, a nawet i ogień, niemożna na górę wstąpić; lecz niedostępne te miéjsca udało się zwiedzić, w roku 1772 Anglikom Banks, Salandrowi, Lind i Szwedowi Troil, po przezwyciężeniu niezliczonych trudności. W roku 1810 wszedł na Heklę uczony Anglik Mackenzie, a w dzienniku podróży opisał sam trudy, z któremi miał do walczenia, jako też cuda natury, jakie oglądał.

Nim się dojdzie do stóp Hekli, trzeba przebywać znaczną przestrzeń ziemi, okrytą grubo lawą, świadczącą o spustoszeniach, jakie wulkan w miéjscach tych sprawiał. Wszystko, co tylko otacza wędrownika, przejmuje go bojaźnią, pokazując wszędzie zniszczenie, jako skutek potężnego żywiołu. Mackenzie doszedł do samego wierzchołka góry, dróżką z lawy uformowaną, tak wązką, iż zaledwie nogi jego miéjsce miały, pomiędzy bezdennemi przepaściami, wyziewającemi dym siarczany.

W dawniéjszych czasach była Hekla przyczyną okropną spustoszeń Islandyi. W roku 1004 był pierwszy wybuch wulkanu, a od tego liczono 20 wielkich jego wyrzutów, między któremi naj-

okropniéjszy był w roku 1693; albowiem kraj na 20 mil zasypał wielką ilością popiołów, piasku i kamieni. Ostatnie wybuchy Hekli były w roku 1766 i 1818. Wulkany Islandyi tém bardziéj wprawiają w podziwienie, iż wszystkie prawie odwiecznym lodem i śniegiem są pokryte. Oprócz nieustannych kłębów ognia, wypadają z nich jeszcze gorące źródła, będące równie skutkiem ognia wewnątrz ziemi nieustannie gorejącego.

Źródła Islandyi tak są gorące, iż mieszkańcy w nich, jak przy ogniu, strawę swoją gotują. Najznakomitszém z nich jest wielki Geyser, leżący na wielkiéj równinie, około 6 mil na północ od miasteczka Skalhott, gdzie z jednéj strony ciągnie się pasmo gór śniegiem i lodem okrytych, a z drugiéj wznosi swe szczyty ku niebu Hekla. U spodu pagórka, na 300 stóp wysokiego, pomiędzy mnóstwem małych otworów w ziemi, wydających ciepłą wodę i szlam, wytryska Geyser, jako naturalna fontanna, z okrągłego otworu, otoczonego wałem z materyi inkrustacyjnéj, dziewięć stóp wysokim, który sobie sama woda zrobiła. Od czasu do czasu napełnia się łożysko to wrzącą wodą, wśród huku pod ziemią, równającego się mocnemu grzmotowi z wstrząśnieniem znaczném ziemi; wtedy wytryska wielki słup gorącéj wody z wielkim szelestem i gwałtownością 60 do 100 stóp wysokości; utrzymują nawet, iż fontanna ta wyrzuca niekiedy wodę do 300 stóp. Siła jéj jest prawie do wiary niepodobną; wrzuconym kamieniom niedozwala woda wcale tonąć, lecz wyrzuca je do znacznéj wysokości i kruszy na niezliczone części. Po dwóch lub trzech godzinach, słabieje wyrzut wody, aż nareszcie ustaje.

W czasie, gdy słońce świeci, przedstawia Geyser zachwycający prawdziwie widok; albowiem spadające krople wody, formują z siebie najpiękniéjsze tęcze. Gdy zaś twarzą do źródła, a tyłem ku słońcu się obrócisz, cień głowy, który na źródło pada, też drobne krople otaczają podwojném kołem z świetnych kolorów tęczy.

Dalszy ciąg wyimków z pamiętników młodego pustelnika.

Możnaby ogólnie podzielić ludzi na myślących i na ludzi niemyślących; chociaż granica między nimi nie będzie zupełnie odrębna, odcięta, ale powoli schodząca; — od człowieka myślącego, aż do tępego; od gieniuszu, aż do tego rodzaju istoty, która trzyma środek między zwierzęciem, a człowiekiem, która nie jest zupełnie człowiekiem, ale która jest trochę więcéj od wołu; która jest orangutanem z ludzkiemi zwyczajami i naukami, są niezliczone stopnie, nieznacznie zstępujące. Przejdźmy tu niektóre z tych stopni, zróbmy przegląd głupców. Niewiem kto powiedział, że dobroć jest przymiotem tych, którzy żadnego innego nie mają. Twarde to twierdzenie, ale często prawdziwe na nieszczęście. Ztąd poszło, że mówiąc: „to dobry człowiek,“ daje się do zrozumienia, że to człowiek ograniczony. Znałem prawdziwie ludzi takich, którzy każdego mają za przyjaciela, dla których każdy jest panem, despotą; którzy są, jakby mieli pod nogami kółka; gdyż idą, skoro ich kto popchnie, idą, jak ich kto popchnie, i gdzie ich kto popchnie. Jeżeli posiadają majątek, stopnieje on niezadługo jak śnieg w Marcu; pożyczą człowiekowi, którego pierwszy raz widzą, sto dukatów, zapłacą obiad, na który byli proszeni. — Rzec im słówko, natychmiast to zrobią, co chcesz: zapalą ci świecę, zaniosą list twój na pocztę, nieoledwie wychędożą ci suknie. Zdarzy ci się ich trącić, udepnąć; nie zdążysz ich przeprosić, a oni cię już kilkakrotnie przeprosili. Skoro tylko znają cię z twarzy i z nazwiska, nie opędzisz im się jak muchom na schyłku lata; będą ci po piętach chodzić. Jestto obraz człowieka przylepiającego się swoją nadzwyczajną dobrocią do każdego; jestto obraz dobroduszności, bez zasługi i bez owocu.

Drugi rodzaj głupców są to eleganci, modnisie, którzy żyją tylko modą, których upaja podziwienie, jakie wzbudzają w pospólstwie; których mody nie są wczorajsze, ani dzisiejsze, ale te, co jutro będą. Krój ich sukni jest fenomenem w okolicy, w jakiéj żyją, zaczesanie włosów zagadką. Tém tylko umieją światu zaimponować, a są jak piękne woreczki delikatnéj kobiecéj roboty, które leżą na wystawie zawsze próżne; tak w ich głowie nie znalazłbyś ani za trojaczka myśli. — Ale, żeby się to twierdzenie nie zdawało paradoxem, trzeba powiedzieć, co tutaj rozumiem pod myślą, co jest człowiek myślący i niemyślący; bo gotów mi zarzucić jaki taki, że niemasz człowieka, któryby nie myślał, że każdy czyn człowieka jest skutkiem myśli. Myśl, o któréj tu mowa, jestto myśl pierwotna, matka pomysłów; myśl, która w sobie mieści tysiące myśli, jasna, czysta, zupełna, skończona; myśl, która nie jest jutrzenką, ani zmrokiem, ale słońcem systemu umysłowego, środkiem, około którego wszystkie władze umysłowe obracają się i poruszają. I czyż mieszczą się takie słońca w mozgach, nad któremi stoi utrefniony czubek? Ani jedno słońce nie oświeca téj ciemnéj pieczary. Inaczéj przez szklanne ich oczy, żadnego ognia niemające, zaświeciłby promyk tego słońca; ich twarz nie byłaby tak jak z wosku ulepiona: chód i postawa nie byłyby tak wymuszone, słowa tak czcze, włosy tak wymuskane starannie. Przy opowiadaniu jakiego zdarzenia wzruszającego, gdzie się wszyscy, prócz nich rozczulili, nie poprawialiby kołnierzyków, nie czesaliby faworytów. — To twierdzenie jest już zupełnie dowiedzione, że wszelki człowiek wymuskany i wystoperczony jak koń na jarmarku; człowiek, który się przez świat myśli przepchnąć chce tylko powierzchownością, nie jest stworzony do myślenia: jest jak paw lub indyk.

Trzeci rodzaj są to ludzie, którzy mało mają zaufania w swoim rozumie i dla tego trzymają się prawd oczywistych; są jak chrząszcze, skoro poczną wzlatywać, zaraz głową uderzą o cokolwiek; tak oni, skoro zaczną rozumować, zaraz uderzą o prawdę prawdziwie prawdziwą, czyli oklepaną. Tacy ludzie często się odzywają: „mamy dziś 16. Grudnia, za piętnaście dni będzie nowy rok.“ „Napoleon był sławnym „człowiekiem.“ Czasem z morałem wystąpią: „ja lubię to, co jest dobre;“ albo też: „ja lubię to lub owo,“ zawsze dodając: „ale nie „nadto; ja lubię zjeść, ale nie nadto; trzeba „do tego dodać cukru, ale nie nadto; trzeba dla „zdrowia wiele chodzić, ale nie nadto;“ naturalnie bo każde „nadto“ jest już samo przez się złém w czémkolwiek, chociaż w najlepszej rzeczy. „Gdyby nie było rozruchów, byłoby spokojnie.“ „Zdrowie jestto największe dobro.“ Mężczyzni nie są tak, jak kobiety; i pełno podobnie subtelnych uwag, o których jeszcze nikt nigdy niewątpił. Czasem zrobią wycieczkę w krainę wyobraźni: „myślę, że jutro będzie piękny dzień;“ lub też wnijdą do pokoju z gilem na nosie, trąc sobie ręce, zbliżą się do pieca i ogłoszą uroczyście wielką nowinę: „dziś jest mocny mróz!“

Mamy prócz tych wszystkich czwarty rodzaj: jestto familia myślokradzców, którzy posługują się cudzym mózgiem, jak kapeluszem, gdy przypadkiem swego wziąść zapomnieli. W tym rodzaju pierwszy gatunek, jest człowiek Żoko, to jest pół człowieka, pół małpy, który gada, gdy gadasz; milczy, gdy milczysz; któryby sobie gardło poderznął, widząc, że na twojém brzytwą jeździsz. Jestto twoje ciągłe echo. Mówisz: „pokój jest nieoceniona rzecz, gdy nie drożéj „okupiony jak wojna!“ — Tak, nie drożéj okupiony jak wojna; natychmiast powtarza. Jeżeli sobie chcesz zrobić zabawę, powiedz największą niedorzeczność, a z równym pospiechem, bez zastanowienia, powtórzy ją po tobie. Drugi gatunek jestto człowiek papuga, czyli ten, który zbierając tu i ówdzie, to z jakiego dzieła, to z ust jakiego rozumnego człowieka myśli nowe, obiega wszystkich, szukając okazyi i starając się, aby złupioną myśl w rozmowę wrazić. Trzeci gatunek jestto człowiek jastrząb, który czyha na myśl nową i dobrą, gdziekolwiek ją znajdzie, nietylko w nowéj książce lub w ustach sławnych, tam ją sobie przywłaszcza; w tym celu zaczyna z każdym rozmowę, aby z niéj coś wynieść nowego, oryginalnego i dobrego. Wygadaj się przed nim z myślą nową i dobrą, którą sam chcesz jakie wrażenie zrobić; o mój Boże! już się skończyło: tak, jakbyś oszustowi pokazał twój zegarek! Skradł ci twoją ideę; w niezadługim czasie wszyscy twoi znajomi będą ją na pamięć umieć. Jeżeli potém, o niczém nie wiedząc, z okazyi, lub z miłości własnéj, gdziekolwiek z nią wystąpisz, spojrzą na ciebie z uśmiechem, i wezmą ciebie samego za myślokradzcę. Jestto przyjemnie; ale przyjemniéj jeszcze, kiedy cię w twojéj przytomności okradzie, a ty ani słówka nie rzeczesz. Dajmy na to, ja nie lubię i nie mam zwyczaju donośnym głosem jak woźny odzywać się w towarzystwie, a przytém mam chrypkę i jestem mocno zakatarzony. Toczy się rozmowa, czy mamy oryginalne romanse historyczne w literaturze polskiéj, i któremu z nich dać należy prym. Ja się odzywam: nie tak pochopnie przyznawać należy oryginalność i mistrzostwo miernym pisarzom; tylko ten, ktoby miał talent Mickiewicza i znajomość dziejów ojczystych Lelewela, byłby Walter-Skotem polskim; lecz wśród żwawości dysputy z moją chrypką i katarem, nie byłem dosłyszany, tylko od Pana N. Natychmiast Pan N. powstaje i głosem Stentora *) odezwie się: „panowie, mnie się zdaje, że zbyt łatwo przyznajecie mistrzostwo i oryginalność miernym pisarzom; podług mnie, tylko ten, ktoby miał talent Mickiewicza, i znajomość dziejów ojczystych Lelewela, byłby Walter-Skotem polskim.“ Dodatek „mnie się zdaje, podług mnie“ jestto ten srebrny proszek, którym się fałszywa moneta pociera. Rozstrzygnął dysputę; wszyscy uderzeni trafnością téj uwagi, w milczeniu zadumani stanęli; na mnie, który się zdaję żadnego udziału nie mieć w rozmowie i żadnego nie dzielić wrażenia, patrzą z politowaniem jak na słup bez czucia. Pan N. tryumfuje, ale mnie unika. Drudzy uchwycą tylko pewien obrót myśli i występują z nim tak często, jak się da: „jestto człowiek skończony! to już dziś nie leży w powietrzu!“ — Lub w polityce: „horyzont się zaciemnia! niebo się za„chmurza! przyszłość ciężarna w wypadki! sto„jemy na wulkanie!“ i t. p. Wszystko to są biedni ludzie, którzy myślą, że myśli są to słowa.

Piąty rodzaj, są to koncepciści, którzy myślą, że są dowcipni, ponieważ im się najczęściéj uda drugich rozśmieszyć. Gadasz takiemu o Napoleonie, zapyta ci się serio: „o którym?“ Pyta ci się, czy wiesz, który król ma największą koronę; a gdy nie odpowiesz, prędko odpowiada za siebie; a to ten, który ma największą głowę.“ Czytasz gazetę, prosi cię o nią w ten sposób: proszę cię, podaj mi gazetę, ale jéj niezgub! Są przecież ludzie, którzy im się uśmieją, a przez to wbijają ich w większą miłość własną. Drugi gatunek tego rodzaju są to facecyoniści i psotnicy. Taki człowiek uwziął się, żeby ci się sprzeciwiać; kiedy się śpieszysz, on ci drogę zabiega; widząc, że z usilnością jakiéj rzeczy szukasz, lepiéj ją jeszcze schowa; gdy siadasz, umknie z pod ciebie krzesełko; zamknie się na klucz w pokoju, niby przez zapomnienie; założy ci papierem szkło od okularów, przypnie szpilkę na kanapę, żeby kogo ukłuła. Gdy da-

*) Stentor, byłto Grek, nadzwyczajnym obdarzony głosem tak, że głos jego poszedł w przysłowie.



Medal na pamiątkę oswobodzenia Wiednia.

ma jaka śpiewa, w najpiękniéjszém miéjscu uciera
z łoskotem nos; w ciżbie popycha cię, a woła
głośno: „nie popychaj tak pan!“ Idąc w cza-
sie błotnistym, pokazuje ci coś na niebie, żeby cię
w kałużę wprowadzić, i wtém jest niezmordo-
wany. Jak w przyrodzeniu każde zwierzę ma
swego naturalnego nieprzyjaciela, wrodzonego
przeciwnika, tak człowiek spokojny lub czynny,
ma wrodzonego nieprzyjaciela w psotniku. Taki
człowiek gdy cię spotka w miéjscu, gdzie się
dobrze bawisz, natychmiast przemawia: „cóż
pan tu robisz? pan N. czeka na pana w ważnym
interesie!“ Przyjechałeś jedynie w tym celu,
żeby znajomego zobaczyć, który w daleką puszcza
się podróż, uprzedza cię natychmiast, że już od-
jechał. Wie jaką ważną nowinę dla ciebie; próżno
go prosisz, błagasz, żeby ci powiedział; odpo-
wie ci: „jestem kontent, że cię mogę intrygować!
„zobaczymy; jutro, albo pojutrze ci powiem.“
Psotnik jest to najnieznośniéjsze stworzenie; jest-
to człowiek, którego nieraz masz ochotę oknem
wyrzucić. Gdy mu co z zapałem opowiadasz,
robi wszystko, co może, żeby ci pokazać, jak obo-
jętnie cię słucha; nieraz idzie do zwierciadła,
głaszcze faworyty i patrzy oknem. Tacy mają téż
wszystkie małe talenta towarzyskie, umieją pełno
sztuk w karty, zgadują kartę, którąś obrał; umieją
szczekać, piać, gwizdać jak słowik, wypuszczać
dym z lulki w pół godziny po jéj wypaleniu, dziurką
od nosa grać na flecie, podrzeźniać po każdym
i t. p., a to wszystko, żeby zapełnić próżność
umysłową, brak myśli. Nieboracy!

Powinni tu jeszcze należeć effronty, to jest
wytartego czoła ludzie; ale że ci myślą jedna-
kowoż więcej od powyższych, to jest myślą jak
imponować, przeto nie tutajbym ich pomieścił,
ale z innego jeszcze względu pomiędzy niemoralnych ludzi. Dość mi na tém, że tu kilka im właściwych umieszczę frazesów, które brzmią jak uderzenia pałki. „Pan wcale nie jesteś głupi.“ Prosisz go o sekret w pewnéj delikatnéj materyi, gdzie może być narażone dobre imię mężczyzny, lub kobiety; a on w przytomności twojéj i wielu osób głosi go i zaczyna od tego: „chociaż to miał być sekret i t. d. Będzie się unosił nad kibicią panny, która lubo nie bardzo widoczną, ale jednakże taką ma ułomność, że jéj kibici chwalić niemożna, i to jeszcze w przytomności brata lub jéj narzeczonego. Wołać cię będzie przez dwa pokoje, iż ci ma coś do powiedzenia: gdy przyjdziesz powie, że już zapomniał i t. p.

W. A. W.

Medal na pamiątkę oswobodzenia Wiednia.

Wiele już miał Przyjaciel Ludu artykułów przypominających nam Jana III., mianowicie w Tom. IV. No. 41. pag. 323. Posąg na moście w Łazienkach, w tom. II. No. 41. stron. 326. Wóz tryumfalny w tom. IV. No. 37. stron. 296. Pomnik na pamiątkę spotkania się króla Jana III. z Cesarzem Leopoldem pod Wiedniem i t. d. — Stósownym więc będzie opis medalu srebrnego, na oswobodzenie Wiednia wybitego, który posiadam. — Jest on dosyć rzadkim; niezdarzyło mi się bowiem widzieć podobnego w żadnym zbiorze numizmatów. Wielkości jest takiéj, jak go nam rycina przedstawia: z jednéj strony widać w tyle Wiedeń ze swémi wieżami, nad którémi wieża ś. Szczepana (w Nr. 5. str. 36. tom 1. Przyjaciela Ludu opisana) panuje; — z przodu zewnątrz okopów widać obóz turecki, działa obleżnicze strzelające jeszcze do miasta, i zdaje się, że to jest chwila zaczynającego się odwrotu Turków; konni i piesi uciekają, opuszczając działa i namioty. Nad tém wszystkiém jest napis niemiecki: „To jest palec Boski.“ W największym namiocie znajdują się u dołu litery I. K. *) trudne dzisiaj odgadnienie ich znaczenia; może z resztą tylko są głoski mincarza. Na odwrotnéj stronie medalu jest napis: „Duma tu-„recka, która Wiedeń od 14. Lipca do 12. „Września 1683 uciskała, została w dniu tym „zupełnie zwaloną.“

W. L.

*) A może J. R. mające oznaczać Johannes Rex.

Uwiadomienie literackie.

Z nowym rokiem zaczęło wychodzić u Wydawcy Przyjaciela Ludu, pismo czasowe w polskim języku, pod nazwą Szkółka niedzielna, poświęcone wieśniakom. Redaktor jego, kapłan pracujący gorliwie około dobra ludu, znający dokładnie jego potrzeby, zwraca w nim uwagę wieśniaków na to, co każdemu nieodbicie jest potrzebném. Po krótkiém wytłumaczeniu Ewanjelii ś. na każdą przypadającéj niedzielę, zawiera Szkółka niedzielna przedmioty gospodarcze, rólnictwo, ogrodnictwo, przepisy tyczące się chowu bydła i owiec. Zwracamy na pismo to, pierwsze w swoim rodzaju w prowincyi naszéj, uwagę Szanownego Duchowieństwa i Obywateli, aby przyłożeniem się swojém przedsięwzięciu tak pozytecznemu pomocy swéj odmawiać nie chcieli.

Szkółka niedzielna, wychodzi co tydzień, pół arkusza, za bardzo umiarkowaną cenę, rocznie 4 złtp. czyli 20 sbgr., półrocznie 2 złtp. czyli 10 sbgr. Wszystkie król. pocztamty i księgarnie przyjmują przedpłatę. Dwa pierwsze numery już wydane zostały.

Ernest Günther, księgarz i typograf.